

Mutatis mutandis dotyczyło to także terytoriów postradzieckich i jugosłowiańskich. Autor zaznacza zarazem, że w niektórych wypadkach przebieg granic ustanowiono tu niejako celowo w sposób, mający dzielić, a nie skupiać poszczególne narodowości, aczkolwiek bliżej tych ustaleń nie określa. Omawia on też problem Czeczenii, która jednak – jak wiadomo – nie uzyskała pełnej niepodległości, przy czym konflikt ten w ostatecznym rezultacie nie interesował szerszej opinii międzynarodowej.

Zdaniem autora wskazana jest w konsekwencji rezygnacja z instytucji prawa narodów do samostanowienia, jako że wzbudza ona oczekiwania, które nie mogą nigdy zostać zaspokojone. Uzasadnia to perspektywą licznych aktów secesji, która nie cieszy się z kolei dobrą opinią m.in. wśród specjalistów prawa międzynarodowego. Uznaje formułę powszechnego prawa do samostanowienia jednoznacznie za instytucję anarchiczną i utopijną, nawet za „opium dla narodów”. Uważa, że prawo to winno koncentrować się na podziale świata na państwa w myśl założenia *rebus sic stantibus* i w imię „politycznej siły na świecie”, którą z kolei szerzej określa.

Teza ta, choć w omawianym artykule logicznie umocowana nie wydaje się w pełni uzasadniona, jeśli wziąć pod uwagę, że prawo do samostanowienia państw wiąże się *mutatis mutandis* z prawem narodów, które mają podstawy organizacyjne, polityczne, ekonomiczne i poniekąd socjalne do utworzenia w ten czy inny sposób własnej państwowości. Prawo do samostanowienia określane jest bowiem również jako „kolektywne prawo człowieka”. Samostanowienie państwa może też w szczególnych sytuacjach – jak to zaznaczył autor – prowadzić do podziału istniejącego państwa na dwa lub nawet więcej państw, szczególnie wtedy, gdy tworzące go dwa narody lub kilka narodów taką decyzję podejmą. Przykładem może służyć np. przekształcenie Czechosłowacji w dwa odrębne twory państwowe, tj. Czechy i Słowację.

Odrębną sprawą jest łączenie się państw dobrowolnie w organizmy ponadpaństwowe różnego rodzaju, aczkolwiek może lub powinno ono następować również jedynie przy uwzględnieniu prawa do samostanowienia poszczególnych państw i stanowiących je obywateli.

LECH JANICKI

KILKA UWAG O PRAWIE DO SAMOSTANOWIENIA

Artykuł Jörga Fische stanowi udane połączenie studium historycznego z traktatem politologicznym o pewnym zacięciu publicystycznym. Trudno nie zgodzić się z większością zawartych w nim spostrzeżeń i tez, zwłaszcza zaś z końcową konstatacją. Poniższe uwagi mają charakter głównie refleksji, które zainspirował tekst zurychskiego profesora, refleksji niekiedy krytycznych.

Niewątpliwie idea samostanowienia narodów ma korzenie dziewiętnastowieczne i europejskie. Koncepcje Herdera są jednak tylko jedną jej składową. Drugą jest wywodząca się z Rewolucji Francuskiej idea podmiotowości ogółu mieszkańców danego państwa. Ta podmiotowość wyrażać się musiała swoistą personalizacją – słusznie wskazuje J. Fisch na przeniesienie

idei wolności z „ja” jednostkowego na kolektywne. Poglądy Herdera, kładące nacisk na język i literaturę, dobrze mogły służyć owej dziewiętnastowiecznej samoidentyfikacji, podobnie jak parę innych, zbliżonych kryteriów, na przykład wyznaniowe. Tu jest miejsce, aby zasygnalizować rezerwę wobec efektownego sformułowania o „narodach, które zostały wymyślone”. Wymyślone – przez kogo? Przez manipulatorów z zewnątrz? Jeśli zaś sformułowanie odnosi się do pionierów świadomości narodowej takich jak Dobrovský, Palacký, Banasavičius czy „Ruska Trójca”, brzmi ono fałszywie.

Idea podmiotowości była więc, czy raczej stawała się stopniowo, ideą tego czasu. Niekoniecznie jednak podmiotowość prowadzić musiała do państwa narodowego. Postulat tak daleko idący pojawiał się tylko w wypadku niektórych narodów. Wymowny jest tu przykład Benesza, który stopień doktorski uzyskał w 1908 r. na podstawie dysertacji poświęconej miejscu, jakie winni znaleźć Czesi w monarchii habsburskiej. Raczej więc autonomia niż państwo narodowe zdawała się odpowiadać potrzebie podmiotowości.

To, że górę wzięła jednak idea państwa narodowego było wynikiem dwóch zasadniczych faktów związanych z załamaniem się dawnego ładu europejskiego, czyli z pierwszą wojną światową. Były to: 1) śmiertelny kryzys wielonarodowych państw w dawnym stylu; 2) nowe spojrzenie z zewnątrz, niewolne od doktrynerstwa, jakie wniósł przywódca tego mocarstwa, które o losach wojny rozstrzygnęło.

Trudno się tu zgodzić ze słowami o rozbiorze państwa habsburskiego i rosyjskiego. W obu wypadkach był to rozpad. Polityka Ententy wobec Rosji zmierzała, bywało, do uzyskania tam stref wpływów, ale termin „rozbiór” jest tu nieadekwatny. Gdy zaś dochodziło do wykształcenia się nowych państw narodowych (niekiedy efemerycznych, jak na Zakaukaziu), poparcie dla nich z zewnątrz, zwłaszcza brytyjskie, przybywało w sukurs szukającym podmiotowości narodom, chociaż oczywiście polityką Londynu nie to kierowało, lecz własne interesy.

Podobnie było w wypadku Austro-Węgier. Nawet jeśli w ciągu roku 1918 zamysły Ententy jęły wykraczać poza założenia dziesiątego z wilsonowskich punktów (który mówił o „całkowitej możliwości autonomicznego rozwoju” ludów monarchii), przesadą jest stawianie znaku równości – jak to czynią nostalgicy w rodzaju François Fejtö – między owymi zamysłami a likwidacją monarchii. To, co wydarzyło się na jej obszarze w październiku-listopadzie 1918 r., dokonało się bez aktywnego udziału Ententy, najwyżej przy świadomości jej życzliwości. A więc rozpad, a nie rozbiór.

Po pierwszej wojnie światowej bardziej niż idea samostanowienia narodów zatriumfowała idea państwa narodowego. Różnica leżała w odpowiedzi na pytanie, jakim narodom będzie dane ich państwo, a jakim nie. Wypada całkowicie zgodzić się ze słowami o stosunku sił jako rzeczywistym elemencie rozstrzygającym, o prawie do samostanowienia jako środka w ręku zwycięzców i odmówieniu tego prawa pokonanym.

Państwa powstałe lub gruntownie przekształcone po pierwszej wojnie światowej były więc państwami w zasadzie narodowymi, ale postać ich była wielce ułomna. Dylematy stąd zrodzone usiłowano rozwiązać *ad hoc* lub systemowo (traktat mniejszościowy – chociaż geneza jego była cokolwiek specyficzna), z miernym na ogół rezultatem. Niepowodzenie to było jednak jednym z wielu, jakie czekały „Europę wersalską”. Zadanie zbudowania nowego ładu, harmonijnego, trwałego, zapewniającego pokój – okazało się

zadaniem ponad siły. Ale dopiero dalsza analiza może przynieść odpowiedzi (choćaby cząstkowe, nieostateczne) na pytanie, czy błąd leżał w samym założeniu, czy w wykonaniu. Niemniej jednak wydaje się, że w wypadku państw narodowych trzeba było przejść przez owo doświadczenie, aby mogły powstać wątpliwości co do jego wartości.

Zauważmy przy tym jeszcze jedno. Personalizacja narodów pozwala na mówienie o ich wieku. We wstępie do zbioru rozpraw *Identité et consciences européennes au XXe siècle* (Paris 1994, Hachette), René Girault wyróżnia narody „stare” (dosłownie: *du Troisième Age*), do których zalicza większość zachodnioeuropejskich, „dorosłe” o tradycji państwowej sięgającej XIX w. (Niemcy, Włochy, Grecja, Belgia) i narody „młode”. Przykłady, którymi ilustruje swój podział wskazują wyraźnie, że mówi o narodach „państwowych”, zgodnie z francuskim rozumieniem słowa *nation*. Ale obserwacja jego wydaje się dobrze pasować także do narodów w sensie etniczno-językowo-kulturowym, zmierzających do tworzenia państw narodowych.

Dochodzenie do wieku dojrzałego – w pełnym tego słowa znaczeniu – jest długim procesem. Po pierwszej wojnie światowej nawet narody o dłuższej tradycji nie osiągnęły dojrzałości (czy „starości”?) pozwalającej na wyzwolenie się z nacjonalizmu. Narody zbałkanizowanej Europy Środkowej miały, zaryzykujemy to porównanie, dojrzałość nastolatka – także emocjonalną. I zabrakło im czasu na proces dojrzewania. Jakkolwiek ocenialiśmy funkcjonowanie tych młodych państw „narodowych” (cudzość oznacza ich niedoskonałość w tym względzie, o czym była mowa wyżej), po dwudziestu mniej więcej latach skończyła się możliwość ich naturalnej ewolucji. Hitlerowski projekt nowej Europy, następnie zaś radziecka strefa wpływów stały się jakby lodówką, w której te narody się znalazły. Nie zamrażarką, a właśnie lodówką – po trochu konserwującą, ale na dłuższą metę nie mogącą uchronić od zepsucia. Przenosić tę można by rozwijać, analizując składowe czy mechanizm owego „psucia się” w „realsocjalistycznej lodówce” aż po koniec lat osiemdziesiątych, ale jest to osobny problem, który odwiódłby nas zbyt daleko od rozważanego tu tematu.

Wypada tu tylko dorzucić parę słów na temat Jugosławii. Nie znalazła się ona w strefie radzieckiej – mimo to stała się w latach dziewięćdziesiątych obszarem szczególnie dramatycznych konfliktów narodowych. W tym wypadku doświadczenie okresu titowskiego było autentyczną próbą rozwiązania uprzednio istniejących problemów, wywodzących się w znacznym stopniu z tego, że w okresie międzywojennym ideę jugosłowiańską wyparła idea wielkoserbska. *Consensus* w tym wielonarodowym państwie był po drugiej wojnie światowej wcale znaczny, ale rozwiązanie to okazało się jednak nie dość silne, aby przetrwać kryzys systemowy, jaki osiągnął realny socjalizm także w jego titowskiej wersji.

Jugosławia dostarczyła zarazem drastycznego przykładu tego, do czego prowadziło niedocenienie roli dążeń narodowych. Zasada *uti possidetis* może być funkcjonalną, ale nie może być absolutyzowaną. W Afryce – jak wskazuje J. Fisch – nie zdołano jej zastąpić niczym lepszym, mimo że niejedno z tamtejszych państw rozdzierane jest dramatycznymi konfliktami etnicznymi. Ale nawet w Afryce przykład Erytrei wskazuje, że mogą być racje i kryteria biorące górę nad ową powszechnie przyjętą zasadą.

W Europie dawne granice wewnętrzne mogły być rozwiązaniem tymczasowym, oczekującym ewentualnie na późniejsze potwierdzenie. Dramat

Bośnia zrodził się ze zbyt sztywnego trzymania się zasady *uti possidetis*, przy niedostatku własnej tożsamości narodowej tej republiki i przy nieuwzględnieniu właśnie samostanowieniowych aspiracji serbskich oraz chorwackich. Jeśli przyjąć, jak chce J. Fisch, że zmiany dotyczące bytu poszczególnych państw są sprawą wspólnoty międzynarodowej (w znaczeniu potocznym, odnoszącym się właściwie do państw, a nie do narodów), trzeba stwierdzić z całą mocą, że nie potrafiła ona znaleźć właściwej formuły. Bośnia zapłaciła za to straszną cenę. Obecne rozwiązanie narzucone zostało z zewnątrz i można mieć poważne wątpliwości, czy jest lepsze niż wynegocjowany kilka lat temu rozpad Bośni. Trudnym problemem byłby wtedy status ludności muzułmańskiej – ale rozwiązanie go byłoby właśnie zadaniem godnym współdziałania międzynarodowego.

Artykuł J. Fischera oscyluje między konwencją opisową i normatywną. W tym drugim aspekcie prawo do samostanowienia rozważa w sposób absolutyzujący. Dylematy związane z samookreśleniem się narodu prowadzą autora do *reductio ad absurdum*. Jakąś odpowiedź na to można znaleźć w obserwacji wybitnego francuskiego biologa i zarazem humanisty, Jeana Rostanda: „Toczone są spory, czy euglena należy do świata roślin, czy zwierząt. Nikt jednak nie ma wątpliwości, do którego świata należy fiołek, a do którego krowa”. Zgoda, w wypadku narodów rozróżnienie między „fiołkiem” i „krową” może być nieraz trudniejsze, zwłaszcza gdy jawi się konieczność zapisu definicyjno-prawnego. Jednak praktyka stosowania prawa zawsze wskazuje na istnienie luk i niejasności – od paru tysięcy lat z tego żyją prawnicy. Przyjmując w ślad za J. Fischem, konwencję normatywną, warto więc zastanowić się nad możliwością stworzenia pewnych ogólniejszych ustaleń dla kierowania się nimi w konkretnych sytuacjach.

Przykładem mógłby być wspomniany przed chwilą *casus* Bośni, innym wypadek państw bałtyckich, zwłaszcza Estonii i Łotwy. W chwili obecnej znaczna część mieszkańców tych ziem to Rosjanie, uskarżający się – jako mniejszość – na upośledzenie ich praw obywatelskich. Zważyć jednak trzeba, że ich obecność w rzeczonych krajach jest wynikiem swoistej kolonizacji przez imperializm radziecki (mający do pewnego stopnia oblicze narodowe – rosyjskie). Podejście do praw Rosjan w państwach bałtyckich nie powinno stać się potwierdzeniem stanu rzeczy narzuconego siłą istniejącym uprzednio państwu narodowym. Trzeba, aby tożsamość Estonii czy Łotwy jako państwa narodowego była respektowana, a nawet trochę chroniona administracyjnie – w przeciwnym razie w dłuższej perspektywie znowu mogłoby się okazać, że siła wzięłaby górę nad prawem.

Godzi się więc chyba jednak dopuścić możliwość istnienia podmiotów narodowych, dysponujących prawem do samostanowienia, przy założeniu dostatecznej reprezentatywności tych, którzy postulat samostanowienia wysuwają – reprezentatywności określonej ilościowo, a nie jakościowo. Mniejszość posiadająca odrębną świadomość narodową nie może wystarczyć do utworzenia państwa narodowego, póki w obrębie swej społeczności pozostaje mniejszością. Wymowne są obecne perypetie Białorusinów, określonych z goryczą i sarkazmem jako „naród, który uchwalił, że go nie ma”.

W praktyce dylemat między „iluzją” powszechnego prawa do samostanowienia a szczególnie dogodną konstelacją pozwalającą na jego wyzyskanie rozstrzyga to, co J. Fisch określa mianem „potencji” (*Macht*?). I prawdą jest, że istniejące „potencje” z reguły nie kwapią się do poświęcania stabilizacji

międzynarodowej na rzecz owego prawa – wymowny jest obecny przykład Bośni, celnie zestawiony z austriackim sprzed lat kilkudziesięciu. Ale przeniesienie tej konstatacji w sferę normatywną prowadzi do konkluzji, że ten ma prawo, kto ma siłę.

Miarodajność powyższych refleksji jest w pewien sposób ograniczona. Odnoszą się one przede wszystkim do obszaru, gdzie wykształciło się pojęcie narodu i państwa narodowego, czyli do Europy. Stosowanie ich gdzie indziej prowadzić może do, delikatnie rzecz ujmując, nieporozumień. Słusznie więc proponuje J. Fisch alternatywną formułę: nie prawo do samostanowienia, lecz prawo do niepodległości. Może to, w dłuższej perspektywie, prowadzić do wykształcenia się „narodu państwowego”, które to zjawisko widoczne bywa i w Europie (obok często przytaczanej Francji przykładem wymownym – ale i szczególnym – jest Szwajcaria). Nie oznacza to autorytatywnego ograniczenia prawa do samostanowienia tylko do Europy i odmówienia go reszcie świata. Chodzi o, powtórzmy, tożsamość narodowo-etniczną jako jedną z możliwych formuł podmiotowości oraz o stosowną reprezentatywność owych podmiotowych dążeń.

J. Fisch stara się wykazać, że samostanowienie narodów nie może być sprawiedliwym i funkcjonalnym kryterium określania terytoriów państwowych i wytyczania granic – nazywa to wprost niebezpieczną iluzją. Nie sposób nie zgodzić się z tym poglądem. Nie należy więc absolutyzować tego kryterium – ale czy ma to oznaczać tym samym jego dyskwalifikację? Zmiany granic, zdaniem J. Fische, „powinny być możliwe tylko jako skutek głębszych procesów politycznych, a tym samym dokonywać się na podstawie perspektywicznego, długotrwałego i stabilnego wykształcania się politycznej potencji”. Na pytanie, jaki podmiot miałby tego dokonać, wskazana jest „polityczna potencja mogąca mieć zróżnicowane źródła”. Kryteria określające ów podmiot stają się więc nieostre, poza kryterium siły. Konstatacja ta nie najgorzej mieści się w porządku opisowym – ale czy w normatywnym? Jeśli zaś nie zgodzimy się z jej wartością normatywną, znowu nie wiemy, do czego się odwołać. Czy nie należałoby wyciągnąć konsekwencji z twierdzenia o „wiązań” granic określanych przez rozmaite kryteria? Tym samym granica realnie wytyczona byłaby wypadkową różnych kryteriów, wśród których samostanowienie narodu może zajmować wcale poczesne miejsce. Przynależność narodowa jest bowiem wciąż jedną z pierwszorzędných formuł samoidentyfikacji. Pozostaje raczej do rozstrzygnięcia, jak to już zostało powiedziane wyżej, w jakich wypadkach o narodzie i o jego samostanowieniu można mówić.

TOMASZ SCHRAMM

CZYSTE WINO ZAMIĄST OPIUM DLA NARODÓW?

Nawiązując do znanego powiedzenia Karola Marksa podchwyczonego przez Włodzimierza I. Lenina, iż religia jest opium dla ludu, Jörg Fisch, który z pewnością nie jest zwolennikiem Lenina, stawia prowokujące pytanie: czy frazes o prawie narodów do samostanowienia nie jest opium dla narodów. Minęło prawie całe stulecie od czasu, kiedy Lenin pełen odrazy przyglądał się, jak imperialiści w Chinach wykorzystywali handel opium, aby się wzbogacić